

Był wieczór i Mama czytała mi na dobranoc książkę, w której bohaterowie spotykali różne stworzenia z wierzeń słowiańskich. Bardzo mnie historia wciągnęła, chociaż momentami się bałam, ale i tak nie chciałam aby Mama przestawała czytać. Tatę chyba także wciągnęło, bo siedział z nami na łóżku i też słuchał opowiadania, ale w końcu zasnął. Na to Mama zarządziła, że już bardzo późno i czas spać, więc zgasiłyśmy światło, po czym przytuliłam się do rodziców i ulubionej przytulanki. Nasz pies o imieniu Nef i kot – Mefi, zwinęły się w naszych nogach. Wydawało mi się, że po tych opowiadaniach, które Mama czytała, a które wciąż odtwarzały się w mojej głowie, tej nocy nie zasnę, ale chyba byłam bardzo zmęczona, bo nawet nie wiedząc kiedy zapadłam w sen.

We śnie przeniosłam się do gęstego lasu. Wokół było ciemno, ale była przy mnie Nef, więc na wszelki wypadek chwyciłam się jej obroży, żebyśmy się nie rozdzieliły. Pies ruszył do przodu, więc również poszłam. Po kilku krokach Nef zaczęła merdać ogonem i szczekać w ciemność, wyrazie radosna. Wtedy spomiędzy drzew wybiegła Dobromiła, skierowała się do psa i zaczęła ją uspokajać.

- Cicho, cicho, bo sprowadzisz na nas Czarta czy Dzikiego Myśliwego!

- Cześć Miłka! - przywitałam się uradowana, że widzę znajomą twarz.

- Ciszej Jośka! - zganiła mnie. Spojrzałam się na nią zaskoczona, nie do końca rozumiejąc o co chodzi. Wyglądała na bardzo zaniepokojoną.

- Miłka, co się dzieje? - zapytałam szeptem.

- W nocy w lesie nie jest zbyt bezpiecznie, dużo różnych istot tu mieszka i gdy jest ciemno wychodzą ze swoich jam i biada temu, kto je spotka! - Wyjaśniła mi - Musimy szybko wracać do grodu!

Lekko wystraszona, pokiwałam głową zgadzając się z przyjaciółką.

- A wiesz którądy wrócić? - zapytałam, rozglądając się dookoła.

- Nie bardzo, ale chyba w tamtą stronę - pokazała ręką między drzewa. Nie mając lepszego pomysłu poszliśmy w kierunku wskazanym przez Miłkę.

- Miłka, a co Ty robisz sama w lesie w nocy? - zapytałam uważając by nie mówić za głośno i nie wywrócić się w ciemności.

- Bawiliśmy się w lesie z sąsiadami gdy nagle wpadliśmy na wielkiego dzika, wystraszyliśmy się i zaczęliśmy uciekać. Niestety nie patrzyłam gdzie biegnę, straciłam z oczu resztę grupy i zgubiłam się. Od jakiegoś czasu szukam drogi powrotnej do grodu, aż nagle usłyszałam szczekanie psa i spotkałam was. A co Ty tu robisz? I dlaczego też jesteś sama?

Nim odpowiedziałam, za naszymi plecami usłyszałyśmy jakiś szelest. Chwyciłyśmy się mocno za ręce i przytuliłyśmy do Nef. Nagle wyskoczyło na nas niewielkie, czarno-białe stworzenie.

- Mefi? - zdziwiłam się

- Co to za potwór?! - wykrzyknęła przerażona Miłka. Przypomniałam sobie, że we wczesnośredniowiecznym Poznaniu nie było kotów i Miłka nie wie co to za zwierzę.

- To mój kot - uśmiechnęłam się, puściłam psa i podrapałam Mefi po głowie.

- Nie zrobi nam krzywdy? - upewniła się moja przyjaciółka.

- Nie - pokręciłam głową – no, co najwyżej zakłaczy na śmierć – uśmiechnęłam się, strzepując z siebie kocie futro.

Już chcieliśmy iść dalej, ale nagle zauważyłam, że nie ma z nami psa.

- Widziałaś Nef? - zapytałam zaniepokojona.

- Nie, jak pojawił się ten futrzak - wskazała palcem na kota - nie zwróciłam uwagi co robi pies. Myślisz, że kot ją przegonił? - zapytała patrząc nieufnie nazymane przeze mnie zwierzę.

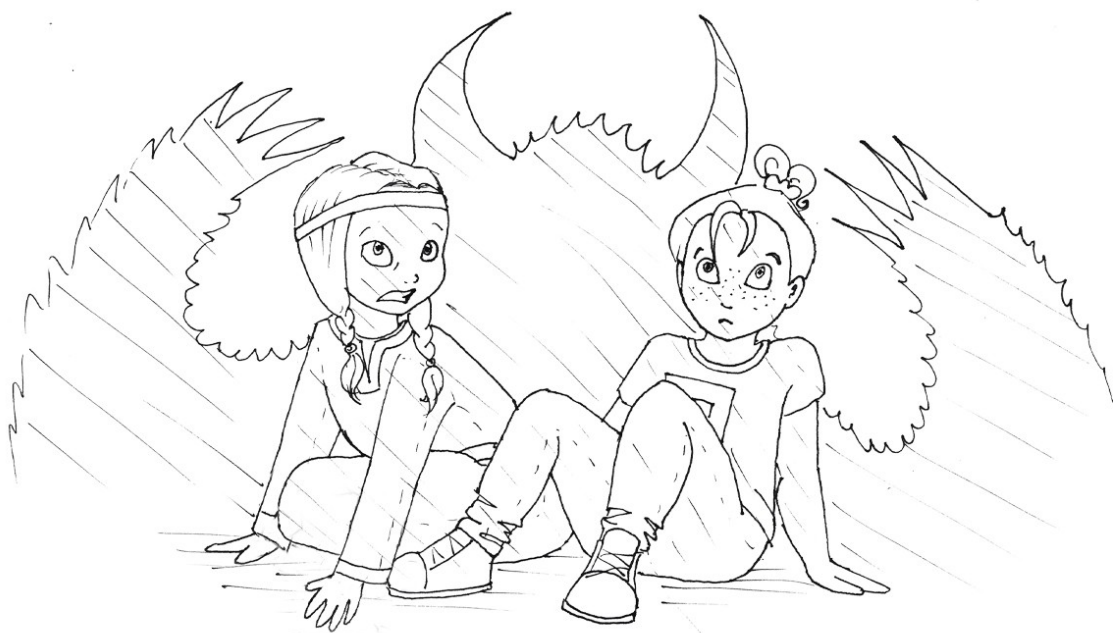
- Oczywiście, że nie, Nef i Mefi się lubią, nie zrobiłyby sobie krzywdy – próbowałam bronić kota.

Zaczęłyśmy nawoływać psa, ale nie było po niej śladu. Czekałyśmy przez jakiś czas, licząc, że wróci, ale Nef wciąż nie było, więc postanowiłyśmy, że pójdziemy dalej i może gdzieś uda się nam ją znaleźć.

Szłyśmy trzymając się mocno za ręce, powoli i ostrożnie kładąc stopy, aby nie wywrócić się w ciemności o korzenie lub kamienie. Miałam wrażenie, że idziemy bardzo długo, ale myślę, że naprawdę za daleko nie uszłyśmy idąc tak wolnym tempem. Po pewnym czasie znowu w krzakach usłyszałyśmy szelest.

- Nef? - zapytałam cicho z nadzieją w głosie. Niestety to nie była Nef. Nagle przed nami pojawił się olbrzymi stwór. Miał futro i chyba rogi na głowie, ale w ciemności dobrze nie widziałam. Straszliwie ryknął, aż zamarłam i nie mogłam się ruszyć. Po chwili poczułam, że ktoś mnie ciągnie za rękaw.

- Uciekaj! - krzyknęła Dobromiła i pociągnęła mocniej. To mnie jakoś na szczęście obudziło i ruszyłam za Miłką. Nie wiem gdzie biegłam, pilnowałam tylko aby nie zgubić z oczu przyjaciółki. Miałam nadzieję, że to coś, co nas goniło, nie dorwało moich zwierzaków. W pewnym momencie Miłka musiała się o coś w ciemności potknąć i upadła, a ja będąc zaraz za nią, nie zdążyłam wyhamować i również się przewróciłam. Podniosłyśmy głowy i zobaczyłyśmy, że stworzenie zbliża się do nas i absolutnie nie wygląda na przyjazne.



Gdy stwór był już blisko nas, nagle coś na niego skoczyło i wywróciło. Po chwili zdałam sobie sprawę, że to była Nef. Dobromiła szybko wstała i pociągnęła mnie za sobą.

- Szybko! Uciekamy!

- Ale Nef! - jęknęłam bojąc się czy psu nie stanie się krzywda.

- Ona biega szybciej niż my, więc też szybciej ucieknie! – krzyknęła Miłka. Niechętnie musiałam przyznać jej rację, więc zerwałam się i ruszyliśmy znowu w las.

Uciekałyśmy jeszcze chwilę i gdy wydawało nam się, że stwora nie ma już za nami usiadłyśmy na ziemi, chowając się za pniem wielkiego drzewa.

Kiedy już wróciły nam nieco spokojniejsze oddechy po biegu, Miłka zaczęła się rozglądać dookoła.

- Co się dzieje? - zapytałam.

- Opieramy się o dąb – odpowiedziała Miłka.

- A to ma jakieś znaczenie? - zdziwiłam się.

Miłka spojrzała się na mnie zupełnie zaskoczona.

- Oczywiście! Przecież po postawieniu wałów, dębów tutaj już praktycznie nie ma, bo wykorzystano je jako materiał do budowy. Więc te drzewa zachowano z jakiegoś powodu!

- To znaczy? - dopytywałam się, nie wiedząc co ma na myśli.

- Według wierzeń moich przodków w niektórych dębach mieszkał Perun – wyjaśniła mi Miłka.

- I myślisz, że tu mieszka? - zapytałam patrząc na drzewo.

- W rzeczy samej – odezwał się nagle męski głos.

Skoczyłyśmy na równe nogi i zaczęłyśmy nerwowo rozglądać się na boki szukając właściciela głosu. Nagle obok nas pojawił się mężczyzna. Był bardzo wysoki i potężny, miał czarną brodę i długie, również czarne włosy, jednak pomimo dość surowego wyglądu wydawał się przyjazny.

- Perun... – Miłka wydusiła ledwo słyszalny szept.

Przypomniałam sobie, że w książce, którą czytała mi Mama Perun był jedną z najważniejszych postaci panteonu słowiańskiego, dlatego zdołałam jedynie otworzyć usta i patrzeć zupełnie zaskoczona.



- Nie bójcie się – odezwał się łagodnie po chwili. Wydawał się rozbawiony, więc chyba naprawdę musiałyśmy wyglądać na bardzo zszokowane – bies, który was gonił, nie ośmielił się wejść do świętego gaju, gdzie mieszkam, jednak Wy też nie powinnyście tu zostawać, ale żebyście nie miały już przygód w trakcie powrotu do grodu, odprowadzi was Dobrochoczy.

Na te słowa laską, którą trzymał w ręce, postukał kilka razy w drzewo. Odgłos uderzeń rozniósł się po lesie. Po chwili spomiędzy drzew wyszedł wielki stwór. Ciało miał jakby z drewna, a zamiast włosów gałęzie i liście.

- Witaj Dobrochoczy – zwrócił się do niego Perun, po czym wskazał na nas – Odprowadź proszę te dziewczynki do grodu Poznana.

Stwór schylił z szacunkiem głowę przed bogiem piorunów i kazał nam pójść za sobą.

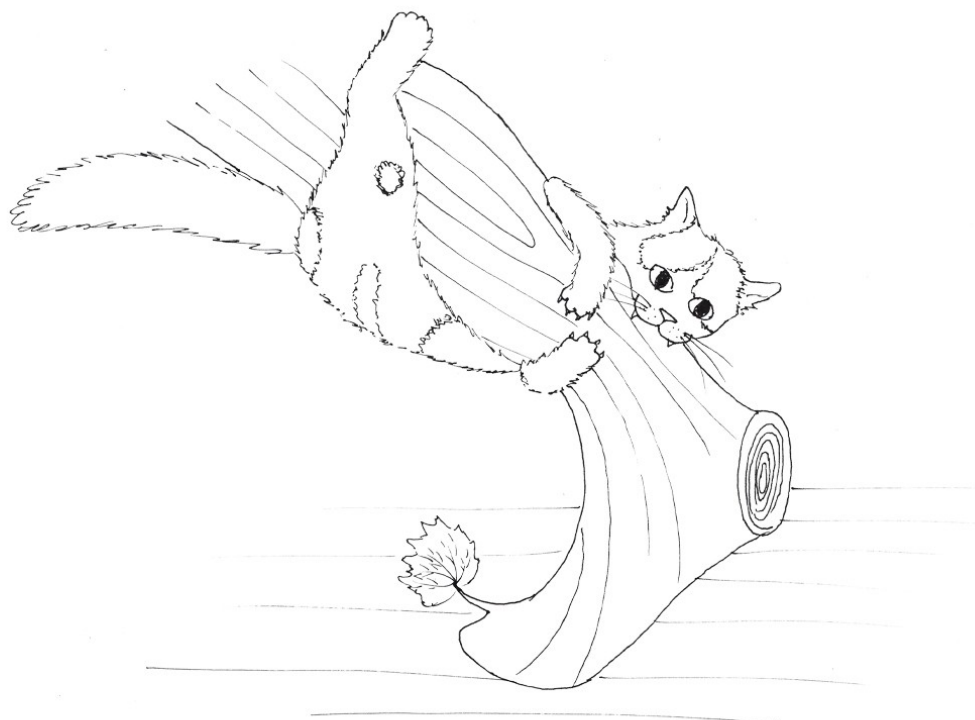
Pełne wdzięczności, chociaż też czując trochę obaw czy aby na pewno jesteśmy bezpieczne, podziękowałyśmy Perunowi, schwyciłyśmy się za ręce i ruszyłyśmy za Dobrochoczym. Po chwili dobiegły do nas Nef i Mefi. Bardzo mi ulżyło, że nic im nie jest, ale nasz przewodnik nie wyglądał na zadowolonego gdy zobaczył kota.

- O nie, znowu to stworzenie – skrzywił się.

- To mój kot – wyjaśniłam biorąc Mefi na ręce.

- To trzymaj go mocno, bo ten futrzak ciągle próbuje ostrzyć sobie pazury o moje nogi – rzekł gorzko.

- Przepraszam – wymamrotałam w imieniu kota, ściskając go mocniej.



Rys. Karolina Szczygieł

W trakcie wędrówki dowiedziałyśmy się, że Dobrochoczy żyje w lesie od wielu stuleci. Powiedział nam, że woli unikać ludzi, jednak jeśli już natknie się na kogoś, to czasem człowiekowi pomaga, o ile widzi, że jest taka potrzeba, ale spotkał także osoby, którym nie warto było pomóc i takim wtedy nie pomaga, a wręcz wymierza sprawiedliwość za ich przewinienia. Wolałyśmy nie pytać na czym polegało to wymierzanie sprawiedliwości. Zauważyłyśmy także ciekawą rzecz – podczas przechodzenia obok różnych drzew zmieniał się jego wzrost! Zawsze mierzył tyle, ile drzewo obok którego właśnie się znajdował!

Gdy doszliśmy do linii lasu, a z daleka było widać światła grodu, nasz przewodnik powiedział, że nie może nas dalej odprowadzić. Serdecznie podziękowałyśmy mu za opiekę i ruszyłyśmy w stronę domu Miłki.

W połowie drogi między lasem a zabudowaniami zorientowałyśmy się, że jakieś niewielkie stworzenie na nas patrzy.

- To smęda– powiedziała Miłka – nie jest jakoś mocno niebezpieczna, ale bardzo terytorialna i akceptuje tylko właściciela ziemi, na której ma norkę. Gdy ktoś inny wejdzie na pole, wtedy potrafi dotkliwie ugryźć.

Ledwo to powiedziała a stwór rzucił się na mnie i ugryzł w nogę.

Zbudziłam się natychmiast naprawdę czując ból w stopie. Rozejrzałam się dookoła próbując zrozumieć co się dzieje i dlaczego mnie boli i zauważyłam, że w trakcie snu wyciągnęłam stopę spod kołdry, co wykorzystał Mefi i mi ją lekko podgryzł dla zabawy. Od razu schowałam nogi znowu pod przykrycie.

- I potem się nie dziw, że Dobrochoczy Cię unika - mruknęłam niezadowolona do kota, po czym owinęłam się szczelniej kołdrą i znowu zasnęłam.